

opusdei.org

W krainie obudzonych demonów

O filmie "Gdy budzą się demony" pisze Grzegorz Górny w tygodniku "W sieci".

09-07-2014

Obraz „Gdy budzą się demony” miał swą światową premierę w 2011 r., lecz na ekrany polskich kin trafił dopiero teraz. Już dwa lata temu miał go rozpowszechnić jeden z największych dystrybutorów nad Wisłą. Firma Monolith jednak się

wycofała, tłumacząc się powodami czysto biznesowymi.

Czy rzeczywiście film nie ma szans odnieść sukcesu komercyjnego? Nazwisko reżysera gwarantuje najwyższą jakość. Twórcą obrazu jest bowiem Roland Joffe, autor wielu pamiętnych filmów, takich jak np. „Pola śmierci” o Kambodży pod rządami Pol Pota czy „Misja” o jezuickich redukcjach w Paragwaju, z doskonałymi rolami Roberta De Niro i Jeremy'ego Ironsa. Niezła jest również obsada aktorska: znany z filmu „American Beauty” Wes Bentley, Geraldine Chaplin czy Olga Kurylenko - „dziewczyna Bonda” z „007 Quantum of Solace”. Także budżet produkcji (36 milionów dolarów), choć nie jest gigantyczny, pozwala na rozmach w kreowaniu scen batalistycznych. Przede wszystkim jednak elektryzujący pozostaje sam temat obrazu, a jest nim opowieść o założycielu Opus Dei,

organizacji uważanej za niezwykle tajemniczą. Do tej pory zarówno książki, jak i filmy na temat tej katolickiej formacji cieszyły się ogromną popularnością.

Niechęć wielkich dystrybutorów do obrazu Rolanda Joffe nie jest zresztą specyfiką wyłącznie polską. Także w innych krajach zachodnich nie mógł się on przebić do wielkich sieci kinowych i był skazany na pokazywanie w małych, kameralnych salach. Został też przemilczany bądź potraktowany lekceważąco przez najbardziej wpływowych recenzentów.

W Polsce ryzyko rozpowszechniania obrazu wzięła na siebie mała firma Kondrat Media, dla której jest to debiut w tej branży. Inicjator przedsięwzięcia Michał Kondrat, ekonomista oraz polityk samorządowy z warszawskiego Żoliborza, rok temu nakręcił film

dokumentalny „Jak pokonać szatana”, w którym wykorzystał swe osobiste doświadczenie asystenta egzorcysty. Teraz postanowił pójść za ciosem. Zamierza wprowadzać na ekrany polskich kin te obrazy, które posiadają wysokie walory artystyczne, są jednak ignorowane przez wielkich dystrybutorów z powodów ideologicznych.

Do takich dzieł z pewnością należy film „Gdy budzą się demony”. Skąd bierze się tak wielka niechęć do niego? Otóż Roland Joffe uderza w mity współczesnej poprawności politycznej, które w świecie filmowym funkcjonują niemal jako dogmaty. Pierwszym z nich jest mit o Opus Dei jako złowrogiej organizacji, która jest czymś w rodzaju katolickiej masonerii, dążącej zakulisowymi metodami do zdobycia władzy nad światem.

Reżyser, który sam nazywa siebie „chwijnym agnostykiem”, nie powieła czarnej legendy Dzieła Bożego, lecz zastanowią się nad fenomenem oddziaływania tej jedynej w swoim rodzaju formacji we współczesnym świecie. Kluczem do zrozumienia tego czyni nie wymysły Dana Browna czy Roberta Hutchisona, lecz biografię założyciela pierwszej w historii Kościoła prałatury personalnej - św. Josemarii Escrivy de Balaguera. Joffe skupia się na wyborach moralnych i duchowych głównego bohatera oraz jego filmowego antagonisty - Manolo Toresa -w różnych sytuacjach kryzysowych, w jakich stawiani byli w życiu. W rezultacie otrzymujemy film o zmaganiu dobra i zła, zarówno w wymiarze zbiorowym, jak i osobistym. To obraz, którego głównym tematem pozostaje walka o duszę.

Zaangażowanie w taką problematykę nie może pozostawić obojętnym. Nic więc dziwnego, że po premierze Roland Joffe stwierdził, iż zmieniło się jego podejście do chrześcijaństwa i nabrał więcej szacunku dla ludzi wierzących. W swym dziele reżyser skupił się szczególnie na trzech problemach: ojcostwie, świętości i przebaczeniu. Zwłaszcza ten ostatni motyw został w filmie szczególnie wyeksponowany. Jak mówił agnostyk Joffe w rozmowie z „The Christian Post”: „Jeżeli musimy wybaczyć komuś coś, co spowodowało nasz wielki ból, to wiemy, że kosztem tego wybaczenia jest wielka wewnętrzna walka, którą toczyliśmy. Jednak to jest właśnie chrześcijańskie przesłanie i ta ciężka walka jest tego warta”.

Jeszcze większy wpływ praca na planie filmowym wywarła na Wesa Bentleya - syna metodystycznego pastora z Arkansas, który w miarę rozwoju swej kariery aktorskiej

coraz mocniej dryfował w stronę alkoholu i narkotyków. Bentley publicznie wyznał, że - grając rolę Manolo Toresa - nawrócił się i dzięki Jezusowi zdołał się wyrwać z nałogów.

Jeszcze poważniejszym „grzechem” reżysera, którego nie mogą mu wybaczyć krytycy, jest sposób przedstawienia przez niego wojny domowej w Hiszpanii. Ten właśnie konflikt zbrojny, który toczył się na Półwyspie Iberyjskim w latach 1936-1939, stanowi bowiem główne tło dla perypetii bohaterów filmu.

Od dziesięcioleci we współczesnej kulturze niepodzielnie dominuje na temat tej wojny narracja stworzona przez lewicę. Przedstawia ona to wydarzenie nieomal jako starcie sił dobra z mocami zła. Jasną stronę reprezentują oczywiście republikanie i demokraci, zaś ciemną - faszyci i frankiści. Ten schemat

powielany był przez wielu znanych artystów, by wspomnieć tylko Ernesta Hemingwaya czy Pabla Picassa. Także twórcy filmowi patrzą na ów konflikt jedynie lewym okiem, czego świadectwem są choćby takie obrazy jak „Ziemia i wolność”, „Ay Carmela”, „Anarchistki” czy „Labirynt fauna”.

Roland Joffe pokazuje jednak, iż rzeczywistość Hiszpanii lat 30. była bardziej złożona. Jego bohater Manolo Tores wypowiada następującą kwestię: „Oni nazywali nas faszystami. My nazywaliśmy ich komunistami. Naprawdę jednak wojna była o wiele bardziej skomplikowana, niż mówiono”.

To trafna diagnoza. Po jednej stronie konfliktu sytuowało się bowiem stronnictwo republikanów, do którego należeli komuniści, trockiści, socjaliści, anarchiści, większość liberałów oraz katalońscy i baskijscy

nacjonaliści. Z drugiej strony gen. Franco zjednoczył obóz, w którym znaleźli się monarchiści, konserwatyści, chrześcijańscy demokraci, narodowi radykałowie i część liberałów. Na dodatek republikanie podminowani byli wewnętrznymi sporami, które często przybierały krwawy charakter, o czym pisał chociażby George Orwell w swej książce „W hołdzie Katalonii”.

Joffe nie oszczędził żadnej ze stron konfliktu, ukazując okrucieństwo i bezwzględność w szeregach zarówno jednych, jak drugich. Przedstawił jednak pewien aspekt hiszpańskiej wojny domowej, który jest zazwyczaj przemilczany w kulturze masowej. Chodzi o prześladowania chrześcijan, które swym rozmachem przewyższyły nawet represje z czasów Imperium Rzymskiego. Dość powiedzieć, że w latach 1936-1939 republikanie zamordowali 6 832 katolickich duchownych, czyli 12

proc. hiszpańskiego kleru. W regionach, które opanowali, dążyli do całkowitej eksterminacji duchowieństwa, np. w Barbastro - rodzinnej diecezji św. Josemarii Escrivy - zabili 124 ze 140 kapłanów.

Joffe pokazuje, jak niewielka granica dzieli antyklerykalny „przemysł pogardy” i drwiny z symboli religijnych okazywane przez „młodych, wykształconych, z wielkich miast” od późniejszego ludobójstwa. W filmie widzimy scenę ulicznej egzekucji księdza, który zostaje zamordowany strzałem w tył głowy tylko dlatego, że nosił sutannę. Dla lewicowych bojówkarzy zasłużył na śmierć, ponieważ był przedstawicielem klasy uciskającej biedotę. Nie obchodziło ich to, że całą swą posługę poświęcił właśnie pomocy ubogim, chorym i cierpiącym.

Rewolucjoniści nie ukrywali, iż cel uświęca środki. Ich sposób myślenia dobrze oddaje w filmie konduktor z madryckiego metra, który mówi, że nie da się zrobić jajecznicy bez stłuczenia jaj. Wówczas ks. Josemaria Escriva odpowiada mu, że ludzie nie są przecież jajkami.

To właśnie założyciel Opus Dei jest tym, który wymyka się śmiertelności naturze bratobójczego konfliktu. Jest zaszczutą ofiarą, która - skazana na śmierć - ciągle musi się ukrywać i uciekać z miejsca na miejsce, ale nie ulega pokusie zemsty i nienawiści. Swym współpracownikom mówi, że do istoty chrześcijaństwa należy miłowanie nieprzyjaciół i przebaczenie wrogom.

„To był naprawdę bardzo dobry człowiek” - opowiadał Roland Joffe, który przyznał, że przestudiował wnikliwie biografię swego bohatera i doszedł

do wniosku, iż nie posiadał on ciemnej strony swojej osobowości.

Podobne rzeczy mówiono o św. Janie XXIII, podkreślając jego naturalną dobroć i łagodność. Jednak biograf papieża, a zarazem jego bratanek Marco Roncalli utrzymuje, że te cechy nie były wcale ani wrodzone, ani takie oczywiste, lecz stanowiły wynik ciężkiej pracy nad swoim charakterem.

Być może w tym kontekście należy spoglądać na scenę, która razić będzie w filmie oczy wielu współczesnych katolików. Chodzi mianowicie o moment, w którym ks. Josemaria, rozebrany do pasa, biczuje swoje ciało. Uderzeniom towarzyszy modlitwa z prośbą: „Pomóż mi odnaleźć siłę”. Ten element ascetycznych ćwiczeń duchowych jest dziś dla wielu nie do pojęcia, ale tak właśnie wykuwała się

wytrwałość przyszłego świętego i jego zdolność do znoszenia cierpień.

To nie przypadek, że scena sambiczowania następuje zaraz po tym, jak kapłan jest świadkiem egzekucji swego bezbronnego przyjaciela i jak przekonuje najbliższych, by porzucili myśl o zemście.

Dla Rolanda Joffe ta właśnie kwestia ma kapitalne znaczenie zarówno w życiu społecznym, jak i indywidualnym. Akt przebaczenia - jak mówi reżyser - ma „ogromną, niezwykłą moc uzdrawiania”. W filmie doświadcza tego na łożu śmierci Manolo Tores oraz jego syn Robert. Okazuje się, że prawdziwe pojednanie staje się możliwe, gdy następuje szczere wyznanie win czy prośba o przebaczenie. Kiedy człowiek rezygnuje z samozakłamania, uciekania przed prawdą i przyznaje się do grzechu.

Rozrachunek z własnym życiem, którego dokonuje Manolo, sprawia, że w ostatej chwili swej ziemskiej wędrówki odzyskuje przyjaciela oraz syna.

Problem braku pojednania rozciąga się także na funkcjonowanie zbiorowości, co pokazują choćby dzisiejsze kontrowersje wokół wojny domowej w Hiszpanii. Joffe podkreśla jednak, że jego film - mimo wielu obaw - został dobrze przyjęty w tym kraju. Dodaje, że w gorących dyskusjach na temat tamtych krwawych lat „siłą napędową musi być przebaczenie”.

Na marginesie warto wspomnieć, że w 2007 r. ówczesny przewodniczący Konferencji Episkopatu bp Ricardo Blazquez w imieniu hiszpańskiego Kościoła poprosił o wybaczenie za niektóre działania podczas wojny domowej. Można porównać ten gest do słynnego listu biskupów polskich

do biskupów niemieckich z 1965 r., gdy to przedstawiciel ofiar pierwszy wyciąga rękę do pojednania. Niestety akt ten został potraktowany przez lewicę raczej jako dowód własnej siły i słabości Kościoła niż jako wyraz wspaniałomyślności drugiej strony.

To częsty przypadek, gdy ktoś kieruje się motywacją duchową, a otoczenie odbiera to w kategoriach politycznych. Tak właśnie przedstawiony został św. Josemaria Escriva w filmie Rolanda Joffe. Dzięki takiej postawie - jak stwierdził reżyser - można jednak było spotkać Boga nawet w środku najstraszniejszej wojny.

Autorem niniejszego tekstu jest Grzegorz Górny, dziennikarz i autor książek

W Sieci 30/06 - 06/07 2014 Nr 27

pdf | dokument generowany
automatycznie z [https://opusdei.org/pl-
pl/article/w-krainie-obudzonych-
demonow/](https://opusdei.org/pl-pl/article/w-krainie-obudzonych-demonow/) (08-08-2025)